

Zastrzyk radości

Luis i Maria postanowili adoptować Josemarię, dziecko z zespołem Downa, mając już siedmioro własnych dzieci. Potem u Luisa wykryto białaczkę...

29-01-2013

Nazywamy się Luis i Maria. Jesteśmy małżeństwem of 23 lat i mamy ośmioro dzieci. Od wielu lat jesteśmy też supernumeriuszami Opus Dei. Kilka lat temu myśleliśmy, że nasza dość duża rodzina już raczej się nie powiększy.

Aż do czasu, gdy pewnego dnia otrzymałem emaila od znajomej. Poinformowała mnie, że miasto Madryt zwróciło się z prośbą do Madryckiej Fundacji na rzecz osób z zespołem Downa o pomoc w znalezieniu rodziny dla dziecka z zespołem Downa oddanego przez rodziców do adopcji zaraz po urodzeniu.

Luis, który pracuje jako ginekolog, zawsze starał się, aby w swej pracy bronić życia od momentu poczęcia. Oboje jesteśmy głęboko zaangażowani we wszystkie kwestie dotyczące aborcji, diagnostyki prenatalnej oraz sytuacji osób z zespołem Downa w naszym kraju.

W domu rozmawialiśmy o tym podczas obiadu. Byliśmy zaskoczeni, gdy okazało się, że nasze dzieci mają bardzo różne zdanie na ten temat. Niektóre były za, ale inne stwierdziły: czy wyście zwariowali?

Przecież nas siedmioro chyba wam wystarczy? Każde dziecko zareagowało zgodnie ze swoim wiekiem i punktem widzenia. Obserwowanie tego było dość zabawne.

Dzień, w którym przybył do nas Josemaria, był wyjątkowym dniem dla naszej rodziny i zorganizowaliśmy małą uroczystość. Następnego dnia jedna z naszych córek przyniosła zdjęcia z uroczystości do szkoły i pokazała je swoim koleżankom. W ten sposób wszyscy się o tym dowiedzieli.

Tego rodzaju wydarzenie pomaga skupić się na tym, co w życiu naprawdę ważne. W okresie przed przybyciem Josemarii w mojej głowie kłębiły się różne obawy. Myślę, że takie same myśli nurtują rodziców, którzy dowiedzieli się, że ich dziecko urodzi się z zespołem Downa: lęk przed tym, co przyniesie przyszłość,

lęk o to, jakie będzie życie tego dziecka i co się stanie, kiedy nas zabraknie, aby się nim opiekować. Jednak w końcu trzeba odsunąć te wszystkie obawy i powiedzieć sobie: w końcu pomogliśmy już siedmiorgu dzieci postawić pierwsze życiowe kroki. Dlaczego miałoby się nam nie udać z Josemarią? Dlaczego nie mielibyśmy dać mu tego, co daliśmy naszym dzieciom: możliwość bycia szczęśliwym i bycia dzieckiem Boga? W końcu człowiek uświadamia sobie, że na pewno da radę! A całą resztę możemy pozostawić w Bożych rękach.

To samo dotyczy moich dzieci. Myśląc o ich przyszłości nie ograniczam się tylko do troski o to, aby dobrze się uczyły i radziły sobie w życiu. Bardziej zależy mi na tym, aby były szczęśliwe i by były dobrymi dziećmi Bożymi. Kiedy człowiek traktuje sprawy z taką prostotą, co, moim zdaniem, jest

podejściem bardzo realistycznym, i kiedy stara się zastosować je w praktyce, wszystkie trudności i komplikacje znikają.

Zaraz po przybyciu Josemarii przeżyliśmy naprawdę ciężkie chwile. U Luisa zdiagnozowano poważną chorobę, białaczkę. To były trudne dni. Mąż przebywał w szpitalu i stracił wszystkie włosy – lub raczej to niewiele, które mu jeszcze pozostało – w wyniku chemioterapii. Ale każda wizyta Josemarii była jak zastrzyk radości.

Po powrocie do domu, dzieci powiedziały mi: Mamo, wyobrażasz sobie jaki ciężki byłby ten rok, gdyby nie było z nami Josemarii? Bo, rzeczywiście, Josemaria był wielkim błogosławieństwem dla naszej rodziny w czasie tych trudnych miesięcy. Posiada szczególną zdolność wydobywanie tego, co najlepsze w każdym członku naszej

rodziny. To prawda. Wiele razy
byłam tego świadkiem.

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/zastrzyk-radosci/> (29-03-2026)